

rodzina

NR 5 (1538)

1991

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● MAJ 1991 ● CENA 2500 ZŁ



Domine labia mea
aperies. ~~et os meum an~~
nuntiabit laudem tuam.

„Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo”?

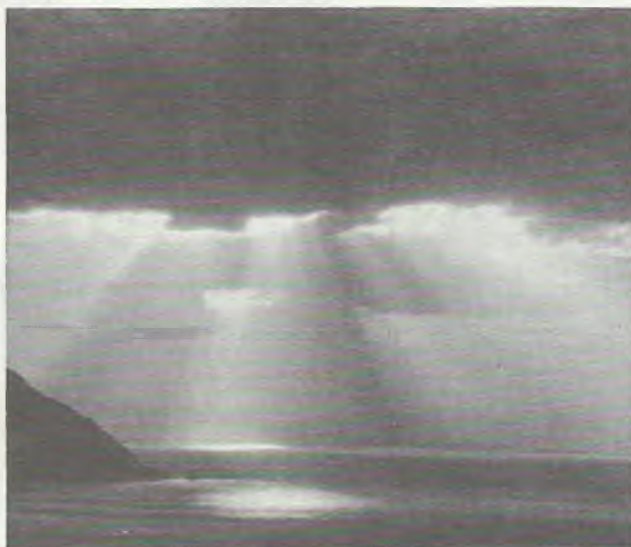
Św. Łukasz tak opisuje w *Dziejach Apostolskich* Wniebowstąpienie Jezusa: „Po tych słowach uniósł się w ich obecności w górę i obłok zabrał Go im sprzed oczu. Kiedy uporczywie wpatrywali się w Niego, jak wstępował do nieba, przystąpili do nich dwaj mężowie w białych szatach. I rzekli: *Mężowie z Galilei, dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba*” (Dz 1,9—11).

Ten sam autor, na końcu swej Ewangelii, w bardzo krótkim opisie Wniebowstąpienia Jezusa, użył tylko słów: „rostał się z nimi” (tj. uczniami), które podkreślały pożegnalny charakter sceny i poprzedzały opis wniebowstąpienia: „i został uniesiony do nieba”.

W tych fragmentach Nowego Testamentu została określona „siedziba” Boga, a więc i miejsce, gdzie powinniśmy Go szukać. Ale również inni autorzy biblijni od tzw. „Elohisty” począwszy — mówiąc o Bogu „umiejscawiają” Go w niebie. Bóg chcąc przeprowadzić jakiś swój plan na ziemi, posługuje się postaćmi-aniołami. Dziś wielu chrześcijan uważa, że określenie „niebo” lub „na niebiosach” jest parabolicznym, przenośnym wyrażeniem myśli dotyczących życia duchowego.

Wracając do tekstu św. Łukasza, należy zwrócić uwagę, że ten sam autor przytaczając w *Dziejach Apostolskich* treść mowy apostoła Pawła na Areopagu w Atenach, podaje słowa, które wskazują na inną, duchową siedzibę Boga: „(...) przecież nie jest On daleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy (...)” (Dz 17,27). Widzimy, że Łukasz akceptuje tutaj pogląd Pawła o Bogu, który nie mieszka wprawdzie „w świątyniach zbudowanych rękoma ludzkimi”, lecz jest dostatecznie bliski człowiekowi, który pragnie znaleźć Go w sferze ducha: w modlitwie, rozmyślanii i kontemplacji. A więc gdzie mamy szukać Boga? „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?”

Autorzy Nowego Testamentu — na ogół — nie mieli obiekcji przy przedstawianiu Boga „ponadświatowego”, tj. takiego, który mieszka lub przebywa w niebie. Nawet ewangelista Jan, autor czwartej Ewangelii określanej jako pneumatyczna (duchowa) przekazuje nam słowo Jezusa, Syna Człowieczego, zapowiadającego swoje wstąpienie „tam, gdzie był przedtem” (J 6,62). Chociaż słowa te sąsiadują z wyraźnie pneumatologiczną deklaracją, że „Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda”. O „wstąpieniu do nieba Syna Człowieczego, który z nieba zstąpił” — mówi Jezus z Nikodemem i jest to dla tego dostojnika i teologa żydowskiego określenie całkiem jasne i zrozumiałe. Znajdujemy



się w podobnej sytuacji, gdy poddajemy się urokowi prostych, plastycznych opisów Nowego Testamentu. Wówczas przyjmujemy treść takich określeń jak „niebo” bez większych zastrzeżeń. Większość opisów z życia i działalności Jezusa operuje pojęciami przestrzenno-czasowymi, co niejako z natury rzeczy wymaga umiejscowienia danej sceny w czasie i przestrzeni. Ale gdzie powinniśmy szukać Boga? „Dlaczego stoicie i wpatrujecie się w niebo?”

Dla wielu chrześcijan — niezależnie od ich znajomości astronomii — Królestwo niebieskie jest pewnym określonym regionem, umiejscowionym gdzieś w kosmosie. W wyniku nieświadomego rozgraniczenia pojęć naukowych i biblijnych, dochodzi do kompromisu między wiedzą a wiarą. Ale są i inne rozwiązania tego problemu. W miejsce Boga, który mieszka w dosłownym i przestrzennym sensie „ponad światem”, pojawiają się wyobrażenia Boga, który istnieje „poza światem”. Wydaje się, że różnice pomiędzy tymi dwoma określeniami są nieistotne. A chodzi tu o podkreślenie, że dzisiaj coraz trudniej znaleźć dla Boga miejsce nie tylko w kosmosie, nie tylko w betlejemskiej stajence, ale przede wszystkim w sercu ludzkim. Bóg, przebywający gdzieś poza światem, byłby Bogiem obcym, nieuchwytnym, nieosiągalnym, który przebywa w jakiejś próżni, której żadna wiedza nie mogłaby nigdy wypełnić. Czy człowiek potrzebowałby takiego Boga?

Bóg, o którym czytamy na kartach Pisma Świętego, nie istnieje poza rzeczywistością, a nawet przeciwnie — On istnieje realnie: „Odpowiedział Bóg Mojżeszowi: *Jestem, który Jestem*. I dodał: *Tak powiesz synom Izraela: Jestem posłał mnie do was*. Mówił dalej Bóg do Mojżesza: *Tak powiesz Izraelitom: Jestem, Bóg ojców waszych, Bóg Abrahama, Bóg Izaaka i Bóg Jakuba posłał mnie do was*” (Wj 3,14—15). Dla ludzi wierzących, którym bliska jest istota Boga nie może być obojętna, czy treść ich wyobrażeń o Nim jest realna czy iluzoryczna, konkretna czy abstrakcyjna. Nie możemy zrezygnować z przeświadczenia, że nasz Bóg jest istotą realną, a dla wielu chrześcijan jest On po prostu Bogiem naszych ojców i matek, Bogiem, pod którego opieką wyrosliśmy i żyjemy, jest Bogiem, do którego zwracamy się w naszych modlitwach. On nas powołał do istnienia i z Nim — mamy nadzieję — spotkamy się po śmierci.

Odpowiadając na pytanie, gdzie należy szukać Boga, tak pisze John A. T. Robinson: „Syna Bożego poznajemy w naszym ustosunkowaniu się do człowieka-brata, do tego, którego jedynym rozszczeniem wobec nas jest to, że jest on człowiekiem takim, jak my. Na pytanie: Czy znamy Boga? uzyskamy odpowiedź wtedy, gdy odpowiemy na pytanie: Czy i jak umiemy Go kochać „gdyż miłość jest z Boga i każdy, kto miłuje z Boga się narodził i zna Boga. Kto nie miłuje — nie zna Boga, gdyż Bóg jest miłością” (1 J 4,7 n.).

„Przybądź Duchu Święty!”

Liturgiczny obchód Zesłania Ducha Świętego, nazywany Pięćdziesiątnicą, stanowi punkt szczytowy okresu wielkanocnego. Nie jest on uroczystością samoistną. Stanowi bowiem zakończenie i dopełnienie świąt wielkanocnych. Toteż bez przesady można powiedzieć, że jak na Wielkanoc weszło na niebie naszego życia nadprzyrodzonego słońce boskiego zmiłowania — Jezus Chrystus, tak na Zielone Świąta wzniosło się ono do zenitu, dając nam dojrzałość duchową. W tym bowiem dniu zstąpił na Kościół Duch Święty ze swoimi darami.

Działalność swoją rozpoczął Duch Święty już podczas ziemskiego życia Boga-Człowieka. Kontynuuje ją następnie w Kościele oraz w życiu każdego chrześcijanina. I nad tym właśnie zastanowimy się w dzisiejszym rozważaniu.

* * *

1. Działalność Ducha Świętego w życiu Chrystusa. Zaczęła się ona w chwili Wcielenia. Świadczą o tym słowa anioła, który zwiastując Maryi, iż będzie matką Syna Bożego, powiedział: „Duch Święty zstąpi na ciebie i moc Najwyższego zacięni cię. Dlatego też to, co się narodzi, będzie... nazwane Synem Bożym” (Łk 1,35). Tę samą prawdę raz jeszcze wystąpił Bóg przypomniał Józefowi, mówiąc: „Józefie... nie lękaj się przyjąć Maryi, żony swojej, albowiem to co się w niej poczęło, jest z Ducha Świętego” (Mt 1,20b). Nie jest to przenośnia. Bowiem Duch Święty ukształtował w tonie Maryi ludzką naturę Jezusa Chrystusa.

Trzydzieści lat później Duch Święty znów — tym razem w sposób widzialny — ingerował w życie Chrystusa. Bowiem po chrzcie w Jordanie, „kiedy (Jezus) wychodził z wody, ujrzął (Jan Chrzciiciel) rozstępujące się niebiosa i Ducha nań zstępującego jako gołębicę. I rozległ się głos z nieba: Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem” (Mk 1, 10—11). To zstąpienie Ducha Świętego na Jezusa było znakiem, że posiada On pełnię łask i darów tej Osoby Trójcy.

Miał wreszcie Duch Święty utwalić rozpoczęte przez Zbawiciela dzieło przy-

gotowania uczniów do budowania Królestwa Bożego. Stąd, żegnając się z apostołami, powiedział Jezus: „Ja prosić będę Ojca i da wam innego Pocieszyciela, aby był z wami na wieki” (J 14,16). Ten zaś „Duch Święty, którego Ojciec pošle w imieniu moim, nauczy was wszystkiego i przypomni wam wszystko, co wam powiedziałem” (J 14,26).

2. Działanie Ducha Świętego w życiu Kościoła. Przed swoim odejściem do Ojca przykazał Jezus uczniom: „Nie oddalajcie się z Jerozolimy, lecz oczekujcie obietnicy Ojca, o której słyszeliście ode mnie” (Dz 1,4).

I wkrótce się jej doczekali. Bowiem „gdy nadszedł dzień Zielonych Świąt,... powstał nagle z nieba szum, jakby wiejącego gwałtownego wiatru... I napełnieni zostali wszyscy Duchem Świętym” (Dz 2,1—2.4). A gdy zaraz potem Piotr przemówił, wielu uwierzyło słowom jego. Ci zaś, „którzy przyjęli słowo jego, zostali ochrzczeni i pozyskanych zostało owego dnia około trzech tysięcy dusz” (Dz 2,41). Kościół Chrystusowy stał się faktem.

Dzięki działaniu Ducha Świętego ta nadprzyrodzona instytucja zaczęła się rozszerzać. Bowiem „w owym czasie... liczba uczniów (Chrystusa) wzrastała”

(Dz 6,1a). „Te trzy tysiące rozmnożą się... z zadziwiającą szybkością i nie minie pół wieku, a cały ówczesny świat będzie przesiąknięty tym nowym zacznem: uczone Ateny i światowładny Rzym schylą dumne głowy przed Galilejczykiem; rozkoszne wybrzeża Jonii zaroią się od gmin chrześcijańskich, a na wyspach błękitnego Archipelagu, w tajemniczym Egipcie i na gruzach Kartaginy, w dalekiej Galii i w Iberii, aż hen po stopy Herkulesa, rozbrzmiewać będzie imię Jezusa” (S. Renata: *Vivere cum Ecclesia*, Kraków 1958, tom II, str. 9) Chrystusa.

3. Działanie Ducha Świętego w duszach naszych. Według nauki Kościoła jest Duch Święty rozdawcą łask wystużonych przez Chrystusa. Zstępuje On do dusz naszych, gdy przyjmujemy sakramenty święte.

Jak zauważa jeden z czołowych teologów katolickich, „każda dusza będąca latoroślą winnego pnia, którym jest Chrystus — wszczepiona weń dostępuje namaszczenia Duchem Świętym... Przez połączenie... z Chrystusem uczestniczy stworzenie w synostwie Boga-Człowieka” (Rudloff: *Mała dogmatyka...*, Kraków 1947, str. 81).

Ale Duch Święty mieszka również w duszy człowieka wszczepionego w Chrystusa. Prawdę tę przypomina św. Paweł, gdy pisze: „Czy nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który jest w was?” (1 Kor 6,19). Z tego zaś zamieszkania wynika siła i działalność Ducha Świętego w duszy. Jej skutkiem jest przeobstwienie. Dusza staje się podobna Bogu, jak żelazo włożone do ognia staje się ogniem. Stan tego podobieństwa z Bogiem określany jest mianem łaski poświęcającej.

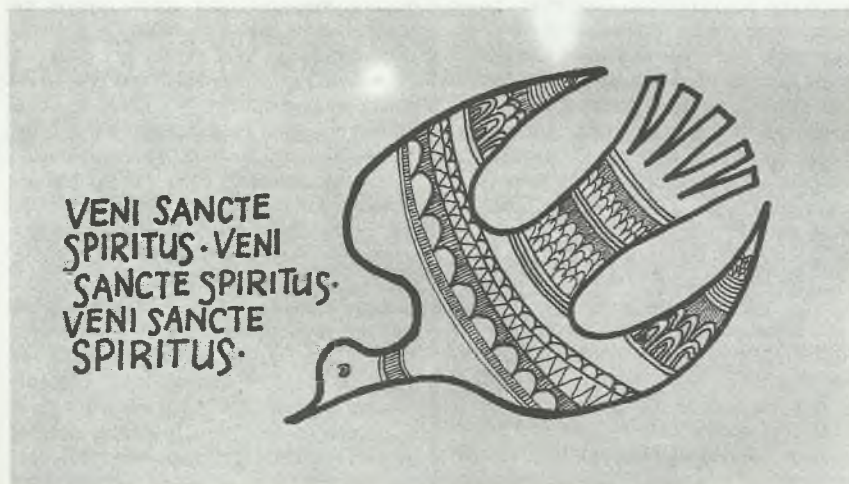
Oprócz łaski poświęcającej otrzymujemy jeszcze za pośrenictwem Ducha Świętego łaskę uczynkową. Jeżeli łaska poświęcająca jest stanem dającym jej podobieństwo z Bogiem, to łaska uczynkowa jest chwilowym, przejściowym działaniem Boga w duszy. Ona, albo wyprzedza czyn ludzki — jako „łaska uprzedzająca”, albo też towarzyszy działaniu człowieka, wspierając jego siły — jako „łaska posiłkująca”, wspomagając naszą wolę do dobrego.

* * *

Duch Święty — jak to już zostało powiedziane — działa nie tylko w życiu Chrystusa, ale działa również w Kościele i w duszach naszych. Świadomi tego, prośmy Go z całym Kościołem, mówiąc:

*„Przybądź Duchu Święty
I zlej nam z niebiosów,
Światta Twego promień!”*

Ks. JAN KUCZEK



Stosując się do wskazań objawienia Bożego, czterdziestego dnia po Wielkanocy przewiduje kalendarz liturgiczny święto Wniebowstąpienia Chrystusa. Jest ono jednym z tzw. „święt ruchomych”. Jego więc data uzależniona jest od terminu uroczystości Zmartwychwstania. Różne były kolejne tego święta.

Początkowo Kościół obchodził pamiętkę Wniebowstąpienia łącznie z uroczystością Zesłania Ducha Świętego. Zwyczaj taki praktykowany był w Jerozolimie jeszcze pod koniec IV wieku. Toteż w dzień Zielonych Świąt, w godzinach popołudniowych, udawali się wierni na Górę Oliwną. Tutaj, w świątyni wzniesionej na miejscu, z którego Bóg-Człowiek odszedł do chwały Ojca, czytano frag-

Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi” (Dz 1,8).

Zaś bezpośrednio po tym — jak relacjonuje trzeci Ewangelista — Chrystus „wywiódł ich aż do Betanii, a podniósłszy ręce swoje, błogosławił ich. I stało się, gdy ich błogosławił, że rozstał się z nimi” (Łk 24,50—51). Na innym zaś miejscu ten sam autor dodaje, że Jezus „został uniesiony w górę i obłok wziął Go sprzed oczu

Toteż — stosując się do tematu niniejszego opracowania — przytoczę niektóre z nich.

Obcując z apostołami po Zmartwychwstaniu, umocnił Zbawiciel ich wiarę oraz wyposażył Kościół w nadprzyrodzone środki, konieczne do zbawienia. Zwraca na to uwagę Leon Wielki († 460), gdy mówi: „Dni... od zmartwychwstania do wniebowstąpienia Pana nie upłynęły... bezowocnie. Wielkie w tym czasie sakramenty zostały ustanowione i wielkie ujawniły się tajemnice. Dni te odjęły nam łęk przed okropnością śmierci, natomiast

Znaczenie Wniebowstąpienia w pismach Ojców Kościoła

menty ksiąg Nowego Testamentu, mówiące o Wniebowstąpieniu oraz śpiewano pieśni i hymny, wspominające to wydarzenie.

Jednak w drugiej połowie IV wieku Wniebowstąpienie Pańskie stało się już samodzielnym świętem. W wieku V jest już powszechnie znane. Wspomina o nim św. Jan Chryzostom, zaś św. Augustyn pisze, że „dzień dzisiejszy (Wniebowstąpienia) świętują w całym świecie chrześcijańskim. Zachowały się również kazania Leona Wielkiego, wygłaszane przezeń w tę uroczystość. W modlitwie eucharystycznej (kanonie) Kościoła zachodniego święto to, aż do czasu ostatniej reformy liturgicznej, nazywane było „chwalebny Wniebowstąpienia”.

W średniowieczu pojawił się nowy element tej uroczystości. Była nim procesja, mająca być przypomnieniem drogi Chrystusa wraz z apostołami na Górę Oliwną oraz wyobrażeniem triumfalnego odejścia Syna Bożego do chwały Ojca w niebie. W kościele mediolańskim podnoszono do góry paschał (świecę wielkanocną), co miało symbolizować Wniebowstąpienie Pana. W niektórych świątyniach niemieckich unoszono w górę krzyż z wizerunkiem Chrystusa. Warto tu dodać, że zwyczaj urządzania procesji Wniebowstąpienia dotrwał w Kościołach katolickich do dziś.

* * *

Czas pobytu Zbawiciela na ziemi po Zmartwychwstaniu oraz fakt Jego wstąpienia do nieba opisany został w księgach Nowego Testamentu. Przypomnę więc teksty biblijne mówiące o tych wydarzeniach.

Tak więc autor Dziejów Apostolskich nadmienia jednoznacznie, że „po swojej męce objawił się (Jezus apostołom) jako żyjący i dał liczne tego dowody, ukazując się im przez czterdzieści dni i mówiąc o Królestwie Bożym” (Dz 1,3). Zaś podczas ostatniego spotkania rzekł do nich: „Weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w

ich. I gdy tak patrzyli uważnie, jak On oddalał się ku niebu, oto dwaj mężowie w białych szatach stanęli przy nich i rzekli: Mężowie galilejscy, czemu stoicie, patrząc w niebo? Ten Jezus, który został od was wzięty w górę do nieba, tak przyjdzie, jak Go widzieliście idącego do nieba” (Dz 1,9—11).

Z przytoczonych wyżej tekstów biblijnych wynikają niezwykle pocieszające prawdy. Chrystus dokonawszy dzieła odkupienia i wstąpiwszy do nieba, „usiadł po prawicy Boga” (Mk 16,19). Lecz na tym nie kończy się Jego rola. Bowiem „jest Pośrednikiem między Bogiem a ludźmi i dlatego odchodząc nie pozostawia człowieka w poniżeniu: On nas poprzedza do niebieskiej ojczyzny, w Nim nasza ludzka natura została już wprowadzona do chwały. Wniebowstąpienie Jezusa jest (więc) naszym zwycięstwem; daje nam nadzieję, że z Nim będziemy w tej samej chwale. Jesteśmy członkami Jego Ciała, przeto połączymy się z Tym, który jest Głową. Wniebowstąpienie Pana jest (tedy) początkiem uwielbienia człowieka, ale jest i zobowiązaniem do nowego życia. Dzień po dniu mamy szukać tego, co jest w górze, wznosić się duchem ku prawdziwej Ojczyźnie, żyć pragnieniem nieba, gdzie przebywa Chrystus jako pierwszy z ludzi. Ten Chrystus, który odszedł do nieba, pozostaje z nami po wszystkie dni: żyje w swoim Kościele i przez Kościół prowadzi dzieło zbawienia. Ten Chrystus, który odszedł do nieba, powróci w dniu ostatecznym, ujrzemy Go przychodzącego ponownie” (M. Starowieyski, J. Miazek: „Karmię was tym, czym sam żyję...” — Święta. Warszawa 1984, str. 192 n.).

* * *

Na temat pobytu Chrystusa na ziemi po Jego Zmartwychwstaniu oraz faktu Wniebowstąpienia, podkreślając znaczenie tych wydarzeń dla apostołów, dla Kościoła oraz wszystkich wyznawców Jezusa, wypowiadali się (wspominałem o tym we wstępie) również Ojcowie Kościoła.

ukazały nam w pełnym świetle nieśmiertelność duszy i ciała. W te dni wszyscy uczniowie przez tchnienie pana otrzymują Ducha Świętego (por. J 20,22)... W te dni przyłącza się Pan do dwóch uczniów w drodze i jako trzeci towarzysz i aby rozproszyc wszelkie mgły... zwątpień, strofuje tępy ich łęk i tchórzliwość (por. Łk 24,25). Oświecone serca ogarnia płomień wiary; leniwe dotąd, pałają, gdy Pan objaśnia im Pisma (por. Łk 24,32). A „otwarcie oczu” szczęśliwe w nich było, gdy przekonali się naocznie, jak ma być uchwalona ich natura...

Przez cały... ten czas, jaki upłynął od Zmartwychwstania Pana do Jego Wniebowstąpienia, Opatrzność Boża troszczyła się o to, aby swoich pouczyć, aby uczynić oczywistym i wyryc w ich sercach to przeświadczenie, że Pan nasz, Jezus Chrystus, naprawdę zmartwychwstał. On, który prawdziwie stał się człowiekiem, prawdziwie cierpiał i umarł” (Mowa 73, 2—3).

Wniebowstąpienie Chrystusa — jak w innym miejscu zauważa wspomniany już pisarz kościelny — **umocniło wiarę w Jego bóstwo oraz dało apostołom i innym wyznawcom Jezusa siłę, do przetrwania największych przeciwności. Wiara ta stała się zaś dla innych źródłem charyzmatów, mających tak wielki wpływ na rozszerzenie się Kościoła.** Daje temu wyraz, mówiąc: „Obchodzimy z należąca ciążą ów dzień, kiedy to Chrystus wyniósł naszą niską naturę na tron Ojca, wysoko ponad chóry anielskie, ponad najwyższe moce. A dzięki takiemu rozrządzeniu..., tym cudowniejsza okazała się skuteczność łaski Bożej; i aby... wiara nie dała się podważyć, nadzieja — zachwiać, miłość — ostudzić. Wyznawać bowiem prawdę niewidzialną cielesnym okiem i skierować swe pragnienia ku temu, w co wejrzeć niepodobna — to jest siła wielkich umysłów, to dowód światła w duszach gorąco wierzących... Dlatego owemu mężowi, który zdawał się wątpić w zmartwychwstanie Chrystusa, dopóki by sam nie stwierdził naocznie i dotykałnie śladów Jego krzyżowej męki, Pan

powiedział te słowa: „Dlatego, żeś mnie ujrzał, uwierzyłeś; błogostawieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (J 20,29) (Mowa 74).

Chrystus wstąpił do nieba w swoim ludzkim, uwielbionym ciele, bo dla Boga nie ma rzeczy niemożliwych. Prawdę tę przypomina św. Augustyn (List 205,2) stwierdzając: „Pytasz, czy obecnie ciało Chrystusa ma kości i krew albo też pozostałe składniki ciała. Bóg kiedykolwiek, na jakiegokolwiek ciała i jak długo chce, może rozciągnąć nieskazitelną cięła. Dlatego też wierzę, że ciało Pańskie znajduje się w niebie po wstąpieniu tam takim, jakim było na ziemi. Czytamy w ewangelii, że Jezus powiedział swoim uczniom, gdy oni wątpili w Jego zmartwychwstanie i gdy sądzili, że to, co widzą, nie jest ciałem, lecz duchem: „Oglądajcie ręce moje i nogi, dotykajcie, przypatrujcie się, bo duch nie ma ciała ani kości, jako widziacie, że Ja mam” (Łk 24,39). Tak, jak dotykały Go ich ręce, gdy był na ziemi, tak też prowadziły Go ich spojrzenia, gdy wstępował do nieba. Dlatego usłyszano głos anioła, który mówił: „Tak przyjdzie, jak widzieliście Go idącego do nieba” (Dz 1,11).

Świadomość, że Chrystus w uwielbionym ciele wstąpił do nieba, winna w duszach naszych budzić pragnienie osiągnięcia tej ojczyzny. Bowiem — jak zachęca nas Grzegorz Wielki († 604) — „tam winniśmy za Nim dążyć, dokąd, jak wiemy, ciałem wstąpił. Unikajmy (więc) pragnień ziemskich, niechaj nas nic już nie zachwyca na tym nędznym padole, skoro mamy Ojca w niebie. Nad tym szczególnie winniśmy się zastanowić, iż Ten, który wstąpił łaskawy, powróci jako groźny i tego co nam łaskawie nakazał, ściśle od nas zażąda... Choć jeszcze duchem miotają zamieszki, już kotwicę swojej nadziei zarzućcie w wiecznej ojczyźnie...

Oto usłyszeliśmy, że Pan wstąpił do nieba. Zastanawiamy się więc nad tym, w co wierzymy. I choć zatrzymuje nas tutaj słabość ciała, to jednak dążymy za Jezusem krokami miłości. Nie udaremnim

naszego pragnienia Ten, który je dał, Jezus Chrystus, Pan nasz” (mowa 2,29.11).

Usilne pragnienie ojczyzny w niebie umożliwi nam jej osiągnięcie. Potwierdza to Biskup z Hippony, gdy mówi: „Usłyszeliśmy, (że) Pan nasz Jezus Chrystus wstąpił do nieba. Niech wstąpi z Nim i nasze serce. Słuchajmy Apostoła mówiącego: „Jeśliście tedy powstali razem z Chrystusem, szukajcie tego, co jest wzniosłe, gdzie i Chrystus zasiadł po prawicy Bożej, rozumcie to co jest w górze, a nie co na ziemi” (Kol 3,1—2). Albowiem tak wstąpił, że od nas nie odszedł. My również tam z Nim jesteśmy, chociaż z ciałem naszym nie stało się jeszcze to, co nam obiecano. On już został wywyższony ponad niebiosy... Lecz zostało powiedziane z powodu jedności, dzięki której On jest naszą głową, a my jego ciałem, i nawet gdy wstąpił do nieba, nie oddzielił się od Niego. Ten, który zstąpił z nieba, nie żałuje nam tego, lecz teraz... woła: Bądźcie moimi członkami, jeśli chcecie wstąpić do nieba. W tym przeto zbieramy siły, tym żyjemy wszystkimi pragnieniami. O tym rozmyślamy na ziemi, czym będziemy w niebiosach. Wtedy pozbędziemy się ciała śmiertelnego, lecz teraz pozbądźmy się starej przewrotności ducha. Z łatwością ciało uniesie się na wysokość niebieskie, jeśli nie będzie go uciskało brzemień grzechów” (Mowa 263,2) naszych.

* * *

Przed nami uroczystość Wniebowstąpienia Chrystusa. Starajmy się przeżyć to wielkie wydarzenie w duchu wiary. Wówczas jego nadprzyrodzone skutki staną się również naszym udziałem. Prośmy o to słowami dzisiejszej kolekty mszalnej: „Wszzechmogący Boże! Oto z wiarą wyznajemy, że w dniu dzisiejszym Syn Twój Jednorodzony, a nasz Odkupiciel wstąpił do niebios; zatem prosimy Ciebie, daj nam również w niebie duchem przebywać”, zanim również ciało nasze stanie się uczestnikiem chwały wiecznej.

Ks. J. K.

OBÓZ LETNI 1991

Zainteresowaną młodzież z parafii polskokatolickich informujemy, że przy parafii polskokatolickiej w Strzyżowicach po raz kolejny organizowany będzie Międzynarodowy Obóz Młodzieży, który planowany jest w dniach od 29 lipca do 11 sierpnia 1991 roku. Liczba miejsc ograniczona — liczy się kolejność zgłoszeń. Wiek powyżej 16 roku życia. Każdy z uczestników pokrywa 50% kosztów pobytu. Obóz odbędzie się pod warunkiem dofinansowania ze strony Kościoła lub Polskiej Rady Ekumenicznej.

W celu uzyskania szczegółowego informatora oraz karty zgłoszenia prosimy o przesłanie koperty z adresem zwrotnym i znaczkami na adres:

**Parafia Polskokatolicka
ul. 1-go Maja 64
42-575 Strzyżowice**

TRUDNE PYTANIA

Tolerancja

„(...) Tolerancja bowiem, tak w *cidevant* ideologii komunistycznej, jak i w obecnie dominującej interpretacji chrześcijańskiej, oznacza właśnie tolerowanie odmienności — lecz nie jej równoprawność. Co więcej — jest z równoprawnością odmienności jak najzupełniej sprzeczna.

Podstawową przesłanką tolerancji jest bowiem przekonanie o niestusznosci odmienności (gdymy odmienności była słuszną, tolerowanie jej nie wymagałoby uzasadnień i samo pojęcie tolerancji by nie powstało), na której istnienie należy się wszelako zgodzić, bo świat jest niedoskonały. Źródłem tej zgody są jednak zawsze autonomiczne decyzje posiadaczy poglądów słusznych, nie zaś ich podporządkowanie się porządkowi prawnemu, który jednakowo traktuje poglądy słuszne i nie. Sztandary słusznosci zaś każdorazowo wyznaczają ci, którzy sprawują efektywną władzę. W tym sensie tolerancja jest w istocie przejawem dyskryminacji: ci bowiem, którzy ją uprawiają i ci, którzy jej podlegają, nie mają równych praw.

Stwarza to jednak zwolennikom tolerancji trudności nie do przewyżczenia: skoro jednakie jest źródło słusznosci i źródło nakazu tolerowania niestusznosci, to w istocie propagowanie tej pierwszej stanowi zagrożenie dla tej drugiej — i *vice versa*. Logicznie rzecz biorąc, możliwe są tu właściwie jedynie dwa stany czyste: pełna nietolerancja albo pełny relatywizm. Reszta jest kompromisem, nieostrem i dla wszystkich niezadowolającym.

Dlatego też tolerancja wiąże się z dwójkami konsekwencjami. Po pierwsze, z niewygodnym dla jej podmiotów ograniczeniem głoszenia własnej prawdy i toczenia polemik z prawdą cudzą — bo grozi zarzut nietolerancji właśnie. Po drugie zaś — z nieznośnym dla jej przedmiotów poczuciem, że swoboda, którą się cieszą, jest z nadania, a nie z prawa, że poszanowanie ich odrębności nie jest wartością samą w sobie, a jedynie pochodną wartości wyznawanych przez podmiot tolerancji.

Znakomitym tego przykładem są lekcje religii w szkole. Wprowadzono je po to, by katolicka większość mogła zapewnić zgodne ze swymi przekonaniami wykształcenie swym dzieciom. W demokratycznym państwie tego rodzaju żądanie jest jak najbardziej na miejscu. Ale szkoła publiczna jest własnością nie tylko katolickiej większości, lecz i innych grup wyznaniowych oraz osób niewierzących. W trosce, by nie poculi się dyskryminowani, umożliwiono im także prowadzenie lekcji ich religii — lub etyki świeckiej, uszczęśliwiając na siłę ludzi, którzy w większości wcale tego nie pragneli. Kluczową dla nich decyzję podjęto bez konsultacji z nimi, co w pełni jest zgodne z zasadą tolerancji, lecz całkiem sprzeczne z zasadą równoprawności.

Mało tego — jest prawem człowieka wierzącego, by mógł swoją wiarę ujawniać publicznie, lecz także, by tego czynić nie musiał. Nie jest wcale jasne, na ile prawo katolików do niepozbierania lekcji religii w szkole zostało tu poszanowane. Sądząc z reakcji rodziców-katolików w szkole, do której chodzą moje dzieci, sprawa wcale nie jest błaha.

Gdy standardy słusznosci wytycza mniejszość, jak to miało miejsce przy okazji dotychczasowej indoktrynacji ateistycznej w szkole, dzieje się oczywiście krzywda. Ale problem wcale nie znika, gdy standardy słusznosci wytycza większość: staje się on najwyżej mniej dokuczliwy (...).

Wszystkie te jawne i groźne sprzeczności, w jakie wiktła się postawa tolerancji, znikają, gdy jako normę przyjmuje się nie tolerancję właśnie, lecz równoprawność obywateli, niezależnie od ich poglądów, przekonań, określonej przynależności religijnej — zinstytucjonalizowanej lub nie — bądź jej braku, czy wreszcie stanu zdrowia. Prawo obywateli — wszystkich jednak — ograniczone są wówczas nie zakresem tolerancji, lecz przepisami prawa. Dozwolone — i chronione przez prawo! — jest wówczas wszystko to, co przez prawo nie jest zabronione. (...)

(Fragment artykułu Dawida Warszawskiego pt. *Tolerancja*, który został opublikowany w interesującym tygodniku *Po prostu* nr 7/91)

Zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźnim



Jeśli spowiedź święta ma przynieść penitentowi pełnię sakramentalnych darów, a więc przebaczenia win i pojednania człowieka z Bogiem, spowiadający się musi wypełnić sumiennie pięć warunków dobrej spowiedzi. Cztery już omówiliśmy. Dzisiaj zajmujemy się piątym, który wyraża tytuł niniejszej gawędy: Zadośćuczynienie Panu Bogu i bliźnim.

W wielu katechizmach tekst ten poprzedza słowo „pokuta” — czyli zadośćuczynienie...”. W tym wypadku widzimy ścisłe powiązanie sakramentu pokuty z potrzebą naprawienia krzywd wyrządzonych Ojcu niebieskiemu i ludziom przez nasze grzechy. Takie powiązanie i wyjaśnienie wynika nie tylko z istoty sakramentu miłosierdzia, lecz ma także podstawy historyczne. Dawniej ten piąty warunek był najtrudniejszym elementem spowiedzi. Spowiednik nakładał na penitenta za popełnione przez niego grzechy uciążliwe i długotrwałe posty, noszenie specjalnego stroju pokutnego, zebranie o przebaczenie u wrót kościoła, dawanie jałmużny, a przede wszystkim obowiązek odmawiania dodatkowych modłów, niekiedy przez całe lata. Dopiero po spełnieniu tak nałożonej pokuty, penitent otrzymywał rozgrzeszenie. Zapewne z tej racji sakrament miłosierdzia otrzymał nazwę sakramentu pokuty.

Z czasem Kościół zaczął łagodzić sto-

sowanie kar pokutnych, aby nie odstraszać grzeszących od korzystania ze spowiedzi. Obecnie doszło do tego, że nakładane pokuty mają raczej charakter symboliczny i wielu duszpasterzy ubolewa nad takim stanem rzeczy. „Skoro spowiedź straciła srogie oblicze” — pisze Autor książeczki do nabożeństwa pt. *Ojciec nasz* — „spowiedź u bardzo wielu wiernych jest tylko czczą formalnością, mechanicznym powtarzaniem ciągle tych samych grzechów, a powinna być środkiem udoskonalenia życia, zdobywania pełni chrześcijańskiej doskonałości”.

Tych celów nie da się osiągnąć bez głębokiego zaangażowania się w akt sakramentalny samego penitenta, a konkretnie w sumienne współdziałanie z łaską przy odbudowie więzi serca i umysłu ludzkiego z Bogiem, zrywanych lub splątanych przez grzech oraz przy wynagrodzeniu bliźnim. A to są właśnie elementy piątego warunku dobrej spowiedzi. Jeśli więc spowiednicy dzisiaj nie nakładają na penitenta zbyt trudnych do wykonania pokut, to my sami powinniśmy dołożyć tyle wysiłku, by tak Bóg, jak też pokrzywdzeni przez nas bliźni mogli dostrzec naszą poprawę, czy choćby powagę z jaką korzystamy z kolejnych spowiedzi. Jeśli więc kapłan nałożył na nas zbyt małą pokutę, to nic nie stoi na przeszkodzie, by ta dodatkowa łagodność spowiednika nie

stała się dla nas dopingiem do osobistych inicjatyw pokutnych.

A oto kilka praktycznych rad, jak należy wypełniać piąty warunek spowiedzi? Najpierw o zadośćuczynieniu Bogu. Krzywdy wyrządzone Bogu przez grzech wszystkich ludzi, wynagrodził Syn Boży — Jezus Chrystus — oddając swe życie na krzyżu. Regularny udział w Najświętszej Ofierze będzie bardzo ważnym postanowieniem pokutnym. Również mocne postanowienie unikania grzechów ciężkich lub tych, które najczęściej popełnialiśmy, będzie także miłym Bogu postanowieniem pokutnym.

Ale nasze grzechy krzywdzą nie tylko Boga. Jakże często raniły nimi innych ludzi, rodziców, wychowawców, przyjaciół. Trzeba to naprawić. Stosunkowo najłatwiej wynagrodzić szkody materialne. Rzeczy skradzione należy zwrócić właścicielom, zniszczone odkupić lub za nie zapłacić. Natomiast trudniej wynagrodzić krzywdy moralne. Niech nas stać będzie na słowa przeprosin i postanowienie unikania tych grzechów.

Jednak przede wszystkim sumiennie wykonujemy te zadania, które w ramach pokuty nałożył na nas spowiednik. Należyte odprawienie pokuty to pierwszy, bardzo czytelny sprawdzian dobrej spowiedzi.

Ks. A. Bielec

ROZWAŻANIA W DRODZE

Rozwód — skok głową w dół czy wyjście z trudnej sytuacji

„Trudno jest mi wytrzymać z moim mężem. Stał się on niekomunikatywnym mężczyzną, lekceważącym obowiązki domowe, trudnym we współżyciu na co dzień. Nie rozumie on wcale moich potrzeb. Zastanawiam się coraz częściej nad tym, żeby wziąć rozwód, wciąż ze sobą „dyskutuję” na ten temat. Czy rozwód byłby dla mnie „wyjściem” z trudnej sytuacji?”

Kobieta, która staje przed takim właśnie problemem, rozważa możliwość rozwodu dniem i nocą, ważąc liczne strony ujemne przeciw jednej zasadniczej korzyści, jaką jest ucieczka. Jeżeli w grę wchodzi również dzieci, matka zastanawia się nad wpływem rozjęcia się rodziców na dzieci oraz nad tym, jak sobie da radę z ich utrzymaniem. A więc — powinna czy nie powinna? Myśli o rozwodzie zarówno ją pociąga jak i odpycha. Sytuacja ta przypomina fragment bardzo starego filmu niemieckiego. Otóż operator uchwycił dramatyczne wydarzenie na Wieży Eiffla. Pewien naiwny wynalazca skonstruował parę skrzydeł podobnych do ptasich, przypiął je sobie do ramion i zastanawiał się nad tym, czy uda mu się pofrunąć. Film pokazuje, jak człowiek ten podchodzi do krawędzi i spogląda w dół, następnie zaczyna chodzić tam i z powrotem. Próbuje zebrać odwagę do skoku i znowu wraca na podest. Film uchwycił walkę wewnętrzną tego niedoświadczonego lotnika. „Jeśli skrzydła okażą się dobre — stanę się sławny, a jeśli zawiodą — zabiję się”. Człowiek ten w końcu zdecydował się i... skoczył. Spadał jak kamień. Nawet w drodze na ziemię nie próbował machać skrzydłami. Decyzja, którą powziął, okazała się dla niego zgubna.

Pod pewnymi względami zgnębiona kobieta przypomina człowieka na krawędzi. Wie ona, że rozwód to niebezpieczny i nie dający się przewidzieć skok — ale, być może, uda się jej wzbic w górę z wolnością ptaka. Nie, lepiej zostać na bezpiecznej pozycji. Ale, z drugiej strony — wiele osób tak robi. Przez chwilę waha się, dezorientowana... i często decyduje się na ów krok.

Z wielu obserwacji wynika, że „skrzydła” niewiele pomagają. Po wyczerpującej szarpaninie prawnej, walce o opiekę nad dziećmi i podział majątku, życie wraca do jednostajnego trybu. Kobieta musi otrzymać taką pracę, aby starczało jej na utrzymanie domu — a z tym, jak wiemy, jest trudno. Po opłaceniu wszystkich należności zostają jej nędzne grosze. Zapas jej sił jest jeszcze mniejszy. Wraca do domu wyczerpana, by stanąć „oko w oko” z nagłymi potrzebami dzieci. Nie jest to na pewno przyjemne doświadczenie.

Rozwiedziona żona, chcąc czy nie chcąc, obserwuje swego byłego męża, który (zazwyczaj) zarabia więcej niż ona i staje się wolnym (nie skrępowanym dziećmi) mężczyzną. Co więcej — rozwiedziony mężczyzna cieszy się w naszym społeczeństwie znacznie wyższą pozycją, niż rozwiedziona kobieta. Szybko znajduje sobie ex-mąż następną partnerkę, natomiast obciążona dziećmi kobieta ma trudności ze znalezieniem sobie partnera — męża i ojca dla swych dzieci. Ex-żona jest więc znowu przynębiona. Czy zrobiła dobrze, rozwodząc się?

Rozwód nie jest rozwiązaniem problemu, „wyjściem” dla samotnych żon i wiecznie zajętych mężów.

Andrzej Frycz Modrzewski — patron naszego Instytutu Wydawniczego — obserwował z niepokojem pogłębianie się rozdzwiewu wśród chrześcijan ówczesnej Europy. Dlatego też — dążąc do czystości wiary i do oparcia życia religijnego na praktykach pierwszych wieków chrześcijaństwa — wykazywał konieczność zwołania soboru, który byłby skutecznym lekarstwem na wszystkie niedomagania życia religijnego. Wprawdzie jego uwagi krytyczne dotyczą sytuacji duchownych w XVI wieku, jednak mogą one inspirować także nasze przemyślenia na ten temat. Mając takie intencje, publikujemy fragmenty prac Andrzeja Frycza Modrzewskiego.



Andrzej Frycz Modrzewski o kapłaństwie

Celibat nie był uznawany za cnotę, ponieważ niewstrzemięźliwym przynosi zgubę i jest bezużyteczny, chyba że ktoś zobowiązuje się do niego dla Chrystusa oraz dla Królestwa Bożego, to jest dla głoszenia ewangelii. Małżeństwo natomiast zawsze uważane było za rzecz wielce szacowną jako ustanowione dla rozmnażania rodzaju ludzkiego, w raju przez Boga uświęcone, a na ziemi utwierdzone przez Chrystusa. I to jest rzecz, która wymaga naprawy. Ale posłuchaj, co dalej: twierdzą katolicy, że duchowni ewangeliccy gwałcą śluby, lecz sami tymczasem zbyt mało dbają o przyrzeczenia złożone Bogu na chrzcie. Albowiem jakże dalecy są oni od spełnienia ślubowań poczynionych wtedy, kiedy wyrzekli się czarta wraz z jego pychą, zarozumiałością, chciwością i grzechem wszelakim. Uskarżają się katolicy, że ludzie łamią stałe dni postu, a przeciw wielu z tych, którzy rozwodzą te żale, na co dzień żyją wystawnie, żadnego umiaru w zbytkach, żadnego w przepychach nie zachowując (...). Tymczasem zaś zaniedbują się w prawdziwym rozumieniu i praktycznym stosowaniu ewangelii, albo też troszczą się o to jak najmniej. Jak wielką cześć okazują dla sakramentu eucharystii nawet zbrodniarze, kiedy się go podnosi, obnosi w procesjach, adoruje na klęczkach? A tymczasem kto stara się o to, by lud korzystał z owoców tego sakramentu, przykładał się do poprawy życia i ćwiczył w pobożności? Nigdy jeszcze jawnym gwałtem nie wyrządziła religia tak licznych szkód, jak właśnie tym oszustwem. Przewrotnością jest zaniedbawszy rzeczy istotne troszczyć się o błahe. Troską pierwszą i główną winno być rzetelne nauczanie Słowa Bożego i pokazanie, jak przez nie osiągnąć prawdziwą wiarę i bogobojne życie. Z tego zrodziły się i szczery kult dla sakramentów, i ukazałby się właściwy ich użytek, inaczej, niż

to jest dzisiaj, kiedy większość ludzi całkowicie utknęła na znakach zewnętrznych, wyczekując od nich zbawienia. Kapłani po to zapewne nadali tak wielkie znaczenie tym tajemniczym obrzędom, aby ich godność kapłańska lśniła wspaniałym blaskiem, a oni sami z powodu tych tajemnic cieszyli się wielkim szacunkiem. Wszystkie ponadto ceremonie wykonują postępując się w modlitwach i śpiewach mową obcą, dla prostaków zgoła niezrozumiałą.

(...) Wszelako zasadniczą przyczyną tych wszystkich nadużyć jest zły wybór sług Kościoła. Obarczony jest ten stan niejedną wadą, ale bo też nie zbywa mu na hardości, pysze, chciwości dostojestw, żądzy mienia. Nie wiem, czy spośród tak mnogiej rzeszy duchownych co najmniej jeden się znajdzie, który by, zgodnie z nakazami starych kanonów, był upragniony i powołany przez lud do pełnienia kapłańskiego urzędu. Prawie wszyscy oni narzucają się na te stanowiska nie będąc powołani (...).

Przytoczyłem w *Obronie* poglądy papieży, kardynałów, biskupów, opatów, mnichów, teologów i prawników, mężów ogromnego autorytetu i wielkiej nauki. Wszyscy oni w sposób zupełnie wyraźny życzą sobie przywrócenia małżeństwa kapłanów. Twierdzą, że jest to nowy rodzaj nawrócenia, a nawet, że nie jest to nawrócenie, lecz odwrócenie i po prostu niemądre przeświadczenie, żeby porzucić godziwe życie w małżeństwie. Bóg zakazał nie małżeństw, lecz grzechów; przewrotnością jest zatem czynić to, co zakazane, nie czynić zaś tego, co dozwolone. Dlatego potępiają oni prawo o celibacie, jako narzucone kapłanom przez

zbyt gorliwą pobożność i nierozsądne przeświadczenie, wbrew naturze i zakonowi Bożemu, wbrew obyczajom i zarządzeniom dawnych Ojców Kościoła. (...) Mówią, że ślub czystości złączony został ze stanem duchownym nie w sposób istotny, lecz przypadłościowy i na podstawie postanowienia Kościoła. Powtarzają, że taki ślub i taką ustawę może Kościół złagodzić. Twierdzą, że Kościół powinien to uczynić, bo dobry lekarz przestaje dawać lekarstwo, które — jak doświadczenie uczy — szkodzi, a nie pomaga. Wierzę, że Kościół, który wprowadził ten nakaz czystości, kiedyś go odwoła i takie odwołanie będzie odpowiadało tym słowom apostoła: „Co do dziewictwa, nie mam przykazania, radę zaś daję” (...).

Rzeczywistość sama nas nauczyła, że nigdy nie spłynęła na stan duchowny tak wielka chwała z czystości i celibatu, jak wielkie i liczne skazyły go plamy z powodu niepowściągliwej żądzy. Ponieważ sądzimy, że plam tych nie można zmyć inaczej, jak tylko przez przywrócenie małżeństw, to znaczy radzimy, aby z tą żył, którą ma, a jeżeli nie ma, aby postarał się o taką, z którą będzie żył. Co bowiem lepiej: zachowywać nieczysty celibat, czy być związanym z łozem nieskalanym? (...).

Prośmy więc Ojca miłosiernego, aby oświecił oczy nasze i obdarzył nas rozumem, abyśmy odrzuciwszy puste słowa i pozory czynów, śledzili prawo Jego i strzegli go całym naszym sercem. Niech nam na to zezwoli przez Syna swego w jedności z Duchem św. Amen.



Konstytucja 3 Maja 1791 r. Mal. Jan Matejko 1891 r.

Dzieło Sejmu Wielkiego

Ustrój Rzeczypospolitej, w której suwerenna władza należała do narodu szlacheckiego, był przez długi czas bardzo atrakcyjny. Jego wolnościowe zasady legły u podstaw dzieła Unii z Litwą, polonizacji szlachty Wielkiego Księstwa, ziem ruskich i Prus Królewskich.

Spółceństwu szlacheckiemu ustrój dawał maksimum przywilejów i swobód, nakładał zaś minimalne obowiązki, z upływem czasu pozostające coraz bardziej w sferze teorii. Dlatego większość szlachty oceniała go jako doskonały, jedyny możliwy i zgodny z charakterem narodowym Polaków, którzy przywiązanie do wolności uważali za dobro najwyższe. Jako doskonały nie wymagał — jej zdaniem — żadnych ulepszeń, a jeśli działo się coś nagannego — to z powodu nieprzestrzegania prawa, najczęściej przez króla lub jego otoczenie. Każda zmiana i nowość uważane były z góry za niebezpieczne, a chcąc je wprowadzić — należało koniecznie wzywać do przestrzegania czy przywrócenia praw.

Taki ustrój Polski, wykształcony w XV w., zastygł w niemal niezmięnionej formie na 200 lat. Ustawiczny konflikt króla i szlachty skutecznie paraliżował władzę wykonawczą, a przyczyniał się do wzmocnienia pośredniej władzy ministrów, zwłaszcza hetmanów. Ci, mianowani przez króla, pełnili urząd dożywotnio i przez to byli mało od niego zależni. Naczelna instytucja państwa, sejm, spętany zasadą jednomyślności, niezdolny był nawet do wypracowania regulaminu obrad. W I poł. XVIII w. doszedł do zupełnego rozkładu, co świadczy o tym, że społeczeństwo szlacheckie nie tylko nie było zainteresowane zmianami i rozwijaniem prawodawstwa, ale widziało w sejmie miejsce do działań obronno-

-negatywnych, czyli obrony wolności i fortun szlacheckich. Tamowanie i zrywanie obrad mogło być właściwym spełnieniem tak rozumianych zadań. Dlatego „liberum veto” uznane zostało za prawo najważniejsze, „źrenicę wolności”, a używane ponad wszelką miarę doprowadziło do tego, że za Augusta III praktycznie zerwano wszystkie sejmy. I tak parlament, jedyny władny nakładać podatki, określać liczbę wojska, wypowiadać się w zasadniczych sprawach polityki zagranicznej — przestał funkcjonować. To zaś spowodowało wykreślenie Polski z grona państw liczących się w polityce międzynarodowej, i to wówczas, gdy potęga Rosji, Prus i Austrii wzrosła niepomierne.

Bezsilność Polski uznana została za ważny element równowagi europejskiej, a zatem utrzymanie takiego ustroju stało się kanonem polityki nie tylko późniejszych mocarstw rozbiorowych, ale także innych, np. Francji i Turcji.

Słabo zorientowana w mechanizmach polityki międzynarodowej szlachta pogryżała się w zadowoleniu wynikającym z długotrwałego pokoju neutralnej od końca XVII w. Rzeczypospolitej, a od końca drugiego dziesięciolecia XVIII w. nie najeżdżanej przez obce wojska. Tak więc cele szlachty i obcych państw stawały się zgodne, gdy idzie o utrzymanie ustroju państwa w stanie rozkładu. Rywalizacja zwalczających się koterii magnackich destabilizowała kraj w jeszcze większym stopniu. Dramatyzm pogłębiał fakt, że każde z ugrupowań magnackich było zbyt słabe, by sięgnąć po władzę w kraju i stworzyć sytuację sprzyjającą reformom, natomiast wystarczająco silne, by przeciwstawić się próbom politycznej dominacji konkurentów. Ogół szlachty pozostawał w za-

USTAWA RZĄDOWA

PRAWO UCHWALONE.

Dnia 3. Maja, Roku 1791.



w WARSZAWIE,

Drukarni Uprzywilejowanej M. G.

Księgarza Nadwornego J. K. M.

Karta tytułowa Ustawy Rządowej — Konstytucji 3 Maja 1791 r.

leżności od magnackich przywódców i brał udział w ich rozgrywkach na szczeblu sejmikowym. Dotyczyło to rzecz jasna w pierwszym rzędzie gołoty (szlachty nie posiadającej ziemi) i szlachty drobnej. Szlachta średnia, bardziej niezależna, mogła jednak liczyć na odegranie poważniejszej roli tylko w warunkach sprawnie administrowanego państwa.

Jeśli dodać do tego obrazu ogólny upadek oświaty, kultury, obniżenie aspiracji intelektualnych społeczeństwa, nietolerancję, ksenofobię i religijny fanatyzm — to będzie to obraz kraju I poł. XVIII wieku. Wszystko zaś na tle kryzysu gospodarczego i skutków zniszczeń wojennych, ciężących nad krajem od połowy XVII wieku, słabości miast, bezlitosnej eksploatacji chłopów, w których szlachta wetowała sobie koszty kryzysu.

Krytyczny stosunek do polskiej rzeczywistości, rozumienie potrzeby zmian, wyjścia ze stanu anarchii i słabości nie były całkowicie obce niektórym przynajmniej przedstawicielom elity ówczesnego społeczeństwa, często jednak przegrywali temu towarzyszyła niewiara w możliwość powodzenia takich zamiarów. Ponadto bieżące życie polityczne wciągało w wir jałowych, bezprogramowych rozgrywek, każąc zapominać o ambitniejszych celach. Programy reformy powstawały na marginesie ówczesnej polityki, rzadko firmowane przez wybitniejszych przywódców.

Dopiero u schyłku lat osiemdziesiątych, w bardziej sprzyjającej sytuacji międzynarodowej (wojna Rosji z Turcją i Szwecją) doszło do wyraźniejszego wykształcenia się trzech ośrodków politycznych: królewskiego, trwającego dalej przy sojuszu z Rosją, patriotyczno-reformatorskiego — szukającego sprzymierzeńców wśród przeciwników Rosji (ostatecznie były to Prusy) i konserwatywno-zachowawczego, początkowo także szukającego oparcia w Rosji.

6 października 1788 roku zebrał się na pierwsze posiedzenie sejm. Miał być normalnym sejmem sześciotygodniowym, ale rychło okazało się, że pod naciskiem opinii publicznej i sytuacji politycznej kraju zmienił się w sejm reformatorski. Rozpoczął



Aleksander Małachowski, marszałek Sejmu w czasie uchwalania Konstytucji 3 Maja. Mal. J. Peszka 1791 r.

obradę Sejm Czteroletni lub Wielki, zwany tak od podwójnej liczby posłów dokooptowanych w wyborach 1790 roku, ale także wielkim wiekopomnym dziełem. Rozpoczęty pod wężem Konfederacji Obojga Narodów ze Stanisławem Małachowskim jako marszałkiem sejmu i konfederacji koronnej oraz Kazimierzem Nestorem Sapiehą jako marszałkiem konfederacji litewskiej, ujawnił szybko swój niezwykle charakter zgrupowania ustawodawczego podejmującego zadania naprawy i przebudowy ustroju państwowego.

Był to sejm konfederacki. Doszło na nim do nowego ukształtowania obozów. Pierwszy wywodził się z patriotycznych i antyrosyjskich elementów dawnego ruchu szlacheckiego i sprzymierzył się z tą częścią stronnictwa królewskiego, która plan naprawy Rzeczypospolitej stawiała ponad poszanowanie gwarancji dworu rosyjskiego. Drugi obóz to dawni uczestnicy ruchu antykrólewskiego, członkowie tzw. opozycji magnackiej z lat 1785—1788, ich liczna klientela oraz ta część obozu królewskiego, dla której wartością najwyższą była protekcja i gwarancja carycy Katarzyny. Obóz pierwszy pragnął realizować ideę emancypacji i naprawy Rzeczypospolitej, drugi — koncepcję ocalenia za wszelką cenę związków z dworem rosyjskim i rosyjskiej protekcji nad Polską w imię zachowania dotychczasowego kształtu ustrojowego państwa. Tak ukształtował się podział na stronnictwo patriotyczne i opozycyjno-malkontenckie, z którego z czasem wyrośnie Targowica.

W toku obrad sejm zajął się przede wszystkim uporządkowaniem spraw wojskowych. Uchwalono powiększenie armii do 100 000 żołnierzy (czego wszelako z braku środków nie zrealizowano), nadzór nad wojskiem przekazując powołanej przez sejm komisji wojskowej. Zniesiono Radę Nieustającą, która mimo iż była sprawnym kolegialnym rządem Rzeczypospolitej, to wywodząc się od aktu przemocy zewnętrznej była w ówczesnych warunkach nie do utrzymania. Wreszcie w styczniu 1789 Sejm odrzucił gwarancję rosyjską, a Rzeczypospolita po latach obcej dominacji stała się krajem w pełni suwerennym.

Pod koniec 1790 roku dobiegła końca dwuletnia kadencja sejmu i trzeba było przeprowadzić nowe wybory. By jednak nie zrywać z tradycją sejmową z lat 1788—1790, postanowiono nowych posłów dołączyć do dotychczasowego składu poselskiego, podwajając w ten sposób jego liczebność. Dla dalszego biegu prac sejmowych miało to duże znaczenie, jako że nowi posłowie byli w większości ludźmi młodymi, o światłych i postępowych poglądach. Odtąd przygotowanie nowej ustawy rządowej przebiegało stosunkowo

Katyń zajmuje szczególne miejsce w naszej pamięci narodowej. Jest to wyjątkowo bolesna rana na zbiorowej psychice Polaków. Przez dziesięciolecia mord kатыński był tematem zakazanym. Makabryczna tajemnica lasku kатыńskiego okazała się fragmentem całego pasma zbrodni stalinowskich. Polscy jeńcy wojenni nie zginęli w walce, ale zostali bestialsko zamordowani przez funkcjonariuszy NKWD. Według zgodnych orzeczeń wielu międzynarodowych komisji oraz zeznań i relacji świadków zbrodnia kатыńska dokonana została wiosną 1940 roku.

We wrześniu 1939 r. ok. 250 tys. żołnierzy i oficerów polskich zostało internowanych przez Armię Czerwoną. W trzech głównych obozach: w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku przebywało ok. 15 tys. jeńców, z czego większość stanowili oficerowie. 3 kwietnia 1940 r. rozpoczęła się likwidacja obozu w Kozielsku. Formowano grupy złożone z ok. 100–300 osób, które wywożono w nieznaną. W październiku 1942 r. polscy kolejarze, pracujący w okolicach Smoleńska, odkopali kilka ciał w polskich mundurach. Następnie przysypali je ziemią i postawili brzozyowe krzyże. 13 kwietnia 1943 r. Niemcy ujawnili, że w lesie pod Kатыniem znajdują się masowe groby polskich oficerów.

„Grupa oficerów polskich z Kozielska przybyła ze Smoleńska, godz. 3.30 rano. Parę minut przed 5-tą zrobili pobudkę, wsadzili nas do aut więziennych... przyjechaliśmy do lasku, wyglądającego na letnisko, gdzie odebrali nam obrączki, zegarek, na którym była 6.30 (8.30), oprócz tego pasy i szczyryk. Co z nami będzie?...” (z tzw. raportu PCK).

Do Kатыnia przywożono polskich oficerów, a tam pozbawiano ich życia strzałami w tył głowy i zakopywano w masowych grobach. Ekshumowano zwłoki 4143 oficerów polskich. Liczba ofiar (łącznie z niewydobytymi) odpowiada liczbie jeńców wywiezionych z Kozielska w kwietniu i maju 1940 roku. Do dziś pozostał nie wyjaśniony los ponad 10 tys. jeńców z Ostaszkowa i Starobielska, którzy zostali na zawsze na tej „nie ludzkiej ziemi”. Gdzie znajdują się ich groby?



Fotografia rodzinna kpt. Wiktora Radłowskiego, jeńca Kozielska (zdz. przedwojenne)

Wiosna 1940 — KATYŃ



25 kwietnia 1989 r. pierwsza grupa polskich rodzin pojechała do Kатыnia na groby swoich najbliższych

MAPA REJONU KATYŃ-GNIEZDOWO



cd. ze str. 8—9

sprawnie i szybko. Udział króla w działaniach grupy postów i ministrów, zdecydowanych wprowadzić w Rzeczypospolitej istotną reformę ustrojową, dodawał tym pracom powagi i znaczenia politycznego. Projekt przechodził kilka etapów, wreszcie w kwietniu 1791 r. był gotów. Sytuacja międzynarodowa zdawała się dalej sprzyjać przedsięwzięciu: wojna Rosji z potrójną koalicją mogła wybuchnąć lada dzień.

Pierwszym ogniwem ustawy stało się „Prawo o miastach”. Akt ten dojrzał dłużej, ale z racji sytuacji gospodarczej i społecznej był konieczny. Znaczny rozwój miast, wzrost ich znaczenia, zwłaszcza Warszawy, powiązania ekonomiczne szlachty i mieszczan, wszystko to spowodowało, że nawet postowie znani z postawy malkontenckiej zajmowali w kwestii mieszczańskiej stanowisko pojednawcze i przychylne. Dnia 18 kwietnia 1791 r. Sejm przyjął ustawę nadającą mieszczanom znaczny zakres praw i swobód.

Ale był to tylko wstęp do dzieła znacznie trudniejszego. Opracowany projekt otoczony był ścisłą tajemnicą. Po czterech miesiącach, w końcu kwietnia, sekret zaczął przenikać do opinii publicznej. Zdecydowano wprowadzić ustawę w drodze swobodnego zamachu stanu, wykorzystując do tego celu czas ferii wielkanocnych. Święta wypadły w 1791 r. wyjątkowo późno, bo 24—29 kwietnia. Nieświadomi przygotowani opozycjoniści rozjechali się do domów na baby i mazurki. Zamach wyznaczony pierwotnie na wigilię imienin króla, przyspieszono najpierw na 5, a potem na 3 maja. Uprzedzeni postowie patriotyczni powinni mieć w tym dniu zdecydowaną większość w sejmie.

Rewolucyjność działań sprysyżonych polegała także na naruszeniu regulaminu obrad sejmowych. Przewidywał on bowiem, że zgłoszony do dyskusji projekt ma być wydrukowany i przedstawiony posłom „do trzydniowego namyslenia się”, a potem dyskutowany i poprawiony w Izbie. W toku normalnej procedury uchwalenie tak ważnego aktu winno zająć wiele dni, a nawet tygodni. Spiskowcy zdecydowani byli do tego nie dopuścić, lecz przeprowadzić uchwałę w ciągu jednego dnia przez aklamację, bez żadnych poprawek i zmian.

Nad przygotowaniem zamachu czuwał „komitet siedmiu wiernych”. Poruszonego mieszczan, którzy, wdzięczni za ustawę kwietniową, tłumnie wylegli na ulicę i demonstrowali radość z nowej konstytucji, której jeszcze nie znali. Wedle niektórych relacji tłumy sięgały 20 tysięcy, co przy ówczesnym zaludnieniu stolicy stanowiło 20% ogółu ludności. Na placu przed Zamkiem stanęły cechy miejskie pod sztandarami, a przede wszystkim prawie dwutyśięczny korpus pułku piechoty imienia Działyńskich. Miał on zapewnić spokój w czasie obrad Sejmu. Miejsce na galeriach sali sejmowej zajęła nadzwyczaj liczna publiczność, wybrana i pozyskana dla sprawy. Obawiano się rozruchów, bo sił malkontentów nie można było lekceważyć. Stanisław August zalecił swoim adiutantom, by w czasie obrad czuwali nad osobistym bezpieczeństwem marszałków Małachowskiego i Sapiehy obawiając się, że taś spośród reakcyjnych prorosyjskich opozycjonistów mógłby godzić na ich życie. Także najbardziej bojowo nastawieni opozycjoniści otrzymali dyskretną opiekę ze strony dobrze władających szablą zwolenników konstytucji, w obawie, by nie doszło do wywołania burdy i tumultu.

O godzinie 11 rozpoczęła się debata, której nie brakowało dramatycznych momentów, a nawet historyczno-teatralnych popisów w wykonaniu posła kaliskiego, Jana Suchorzewskiego.

Około 6 po południu Stanisław August zaczął wątpić w powodzenie przedsięwzięcia. Czuł się skrepowany przysięgą na *pacta conventa*. „Ale Bóg — pisał potem do posła polskiego w Petersburgu Debolego — który pokazał jeden cud, że przez usta Suchorzewskiego mieszczański projekt finalnie przeszedł, pokazał drugi cud”. Jeden z postów oponentów wypowiedział słowa, „które mnie zniewoliły, żem rękę podniósł chcący zacząć mówić czwarty raz. A to nasi wzięli za znak mojej już przysięgi. Rzucili się hurmem do tronu, a ja widząc, że się rzecz daje zrobić — zrobiłem”. Zagrzmiwały oklaski i okrzyki „Wiwat króli!”, „Wiwat konstytucja!” Król, aby być lepiej widocznym, stanął na krześle, złożył przysięgę według roty czytanej przez biskupa krakowskiego. Po złożeniu przysięgi król rzekł: „Przysięgłem Bogu, żałować tego nie będę”. Po czym wezwawszy wszystkich, aby poszli z nim do katedry dla złożenia wspólnej przysięgi i odprawienia dziękczynnych modłów, opuścił salę obrad.

W kościele, na wezwanie Małachowskiego, biskup krakowski odczytuje przysięgę. Zebrani podnoszą do góry ręce. Potem biskup Gorzeński intonuje *Te Deum laudamus*, a kilka tysięcy ludu wypełniającego katedrę i okolice świątyni śpiewa hymn radości i dziękczynienia.

Po uroczystości w katedrze król, senatorowie i postowie wrócili na salę obrad. Wtedy ze stolika ustawionego przed tronem zrzucano na ziemię wszystkie dawne prawa kardynalne i *pacta conventa*. Król stanąwszy na tronie w krótkich słowach polecił marszałkom konfederacji, by niezwłocznie odebrali przysięgę do magistratu i komisji wojskowej, ta zaś miała odebrać przysięgę od wszystkich wojsk Rzeczypospolitej. Obrady zakończył ostatecznie król, wyznaczając następną sesję sejmu na 5 maja. Opuściłszy Zamek marszałkował lud z chorągwiami odprowadził do domów. W godzinę potem ulice Warszawy zaległa cisza.

Następna wyznaczona przez króla sesja usunęła uchybienia prawne i umocniła konstytucję nowym aktem. Opozycja rozplynęła się. Nieprzejednani po złożeniu pisemnych protestów nie przybyli na salę i zaczęli opuszczać Warszawę. Sejm uchwalił „Deklarację Zgromadzonych Stanów”, która znosiła wszystkie dawne prawa sprzeczne z nową konstytucją. Tegoż dnia zarejestrowano (oblatowano) akt konstytucji w aktach grodu warszawskiego, jednak w pamięci narodu pozostał jako Konstytucja 3 Maja.

Stanisław August był zadowolony z dzieła, choć dostrzegał też jego braki. „Ustawa Rządowa” była wydarzeniem na skalę europejską. Powstała w rezultacie współdziałania i kompromisu między oświeconym królem, który od początku panowania marzył o „angielskim rządzie”, a oświeconymi republikanami, którzy wówczas chętnie spoglądali na Amerykę.

Konstytucja przyniosła istotną reformę stanu prawnego i politycznego mieszczan, choć w sprawie chłopów i równouprawnienia Żydów działano niewiele, mimo perspektywy na przyszłość.

Na arenie międzynarodowej miejsce anarchicznej i ciemiężonej przez sąsiadów Rzeczypospolitej zajęło państwo powszechnie teraz przyrównywane do Wielkiej Brytanii, której ustrój w XVIII wieku uważany był generalnie za najlepszy.

Reformy majowe rozpoczęły gruntowną przebudowę społeczeństwa. Z jednej strony pozbawiono praw politycznych tzw. gołotę szlachecką (nie posiadającą ziemi), z drugiej — przyznano je bogatemu mieszczaństwu poprzez masowe nobilitacje. Włączyła to nowe grupy społeczne do życia politycznego i to nie przez obalenie rewolucyjne dawnego porządku, ale przez pokojową reformę prawa wyborczego. W ten sposób Sejm Wielki wyposażył Rzeczpospolitą w reformowalne instytucje i odnowił wynaturzoną przejšciow tradycję polskiego parlamentaryzmu. Wprowadził Polskę do grona państw, w których nie urodzenie decydowało o prawach politycznych. W XIX i XX w. w państwach tych toczyć się będzie walka o powszechne prawo wyborcze.

Wreszcie, co najważniejsze, stworzono sprawdzony mechanizm rządów przedstawicielskich, wprowadzając klarowny podział władz na ustawodawczą, wykonawczą i sądowniczą oraz odpowiedzialność rządu przed parlamentem.

Konstytucja 3 Maja nie stanowiła zamknięcia dzieła naprawy, ale odwrotnie — otwierała szeroką perspektywę na przyszłość, nadawała kierunek i ramy, w których miało się mieścić przyszłe ustawodawstwo szczegółowe.

Przetrwiała jednak zaledwie rok. Jej wartości szukać więc trzeba nie tyle w konkretnych dokonaniach, co teoretycznej myśli, a nade wszystko patrzeć na Sejm Czteroletni jako symbol moralnego i intelektualnego odrodzenia narodu. Nie jest więc dziełem przypadku, że 3 maja stał się świętem dla społeczeństwa w niewoli, symbolem odrodzenia i nadziei na odbudowę państwa w przyszłości.

Wydarzeniu temu poświęcił jeden ze swych ostatnich obrazów piewca narodowych dziejów Jan Matejko. Malowany w setną rocznicę Konstytucji obraz ofiarował mistrz narodowi, z przeznaczeniem dla Zamku Królewskiego w Warszawie, gdy okoliczności pozwolą go tam zawiesić. W syntetycznej, choć dalekiej od historycznej ścisłości scenie triumfalnego pochodu z Zamku do katedry przekazał malarz swą wizję majowej konstytucji jako święta pogodzonego z królem narodu, święta wszystkich stanów, triumfu ofiarnego patriotyzmu nad prywatą i wstecznictwem.

ANDRZEJ DERELKOWSKI

Piękna musimy się uczyć

Większość z nas posiada upodobania plastyczne ukształtowane przez otoczenie rodzinne. Ścisły stosunkowo związek upodobań plastycznych dzieci z upodobaniami własnej rodziny potwierdzają liczne badania przeprowadzane wśród dzieci w wieku szkolnym i młodzieży licealnej. Upodobania te dotyczą wielu elementów plastycznych, takich jak: malowanie i przyozdabianie ścian, urządzenia funkcjonalne mieszkania (meble, firanki, dywany, lampy, naczynia stołowe itp.), przedmioty, których jedyną funkcją jest przyozdabianie mieszkania (figurki, ceramika), książki i czasopisma (zwłaszcza dziecięce, kupowane dzieciom w wieku przedszkolnym i nie wchodzące do lektury szkolnej), reprodukcje dzieł sztuki. Zagadnienia te rozpatrzmy kolejno — według wyróżnionych elementów plastycznych.

Kolor i faktura ścian mieszkania rodzinnego.

Fakt malowania ścian i nadawania im określonej faktury jest tak powszechny, że odczuwany bywa, jak coś niezbędnego, ale zupełnie banalnego, spowszechniałego. Tak samo rzecz się ma z kładzeniem tapet. Jednakże właśnie przez nieodłączne towarzyszenie codziennemu życiu — ściana, nawet poprzez działanie poza świadomością człowieka, ma wpływ na jego wrażliwość plastyczną i upodobania. Np. jeżeli w domu rodzinnym ściany malowano w różne wzorki — w późniejszym okresie życia dzieci skłaniać się będą w swoich upodobaniach ku takiemu właśnie malowaniu, bądź tapetowaniu, ścian.

Ozdoby ścienne w mieszkaniach.

Oczywiście, znacznie ważniejsza jest sprawa przyozdabiania ścian. Najdokładniej umieją dzieci opisać pamiątki rodzinne (np. fotografie) oraz obrazy, które mają jakieś szczególne znaczenie dla rodziny (np. są cenione jako drogie, jako wartościowe artystycznie), wreszcie obrazy, na które rodzina celowo zwraca uwagę dziecka (np. obrazy, na temat których ktoś z domowników opowiada jakieś historyjki, bajki). Najgorzej natomiast zapamiętywane są małe obrazki znajdujące się w niekorzystnych warunkach — np. wiszące gdzieś w kącie lub za jakimś sprzętem. Nasuwa się więc wniosek, że można oddziaływać świadomie na dziecko, odpowiednio dobierając wartościowe artystycznie zdjęcia pamiątkowe, obrazy, rzeźby itp.

Umeblowanie mieszkania.

Styl urządzenia mieszkania bywa ogólnikowo pojmowany potocznie, jako „nowoczesny” lub „standardowy”, bezstylowość zaś — jako „mieszanina”. Tam, gdzie rodzina zwraca uwagę na te sprawy, wprowadzane są kategorie historii sztuki (np. 12-letnia dziewczynka mówi: „U nas, w domu, są takie „ampiry” fotele powyginane z atlasem, bardzo dawne”).

Dzieci zwracają również uwagę na kolor i wzory firanek oraz wszelkiego rodzaju narzut, kap, zwłaszcza zasłony na okna, które bywają bardzo wzorzyste i utrzymane albo w tradycyjnym, spokojnym kolorystycznie tonie, albo w jaskrawych barwach z wzorami — są przedmiotem licznych uwag dzieci (np. dzieci zauważają, że na zasłonach są gwiazdki, drzewka bądź kwiaty). Podobne zainteresowanie wzbudzają dywany, na których dzieci się bawią.

Przedmioty ozdabiające mieszkanie.

Niemal w każdym mieszkaniu znajduje się pewna ilość przedmiotów, których jedyną funkcją jest przyozdabianie wnętrza. Są to, np. stojaki na kwiaty, ceramika, szkatułki itp. Niekiedy zgromadzone są one w ozdobnych szafkach, serwantkach czy półkach, albo też stoją pojedynczo, porozmieszane w całym mieszkaniu. Najlepiej dzieci pamiętają drobne figurki: stonie, okręciki, ludziki. Niekiedy łączą się z tymi figurkami treści opowiadań albo jakieś domysły, co do ich przeznaczenia.



Książki, czasopisma i reprodukcje dzieł sztuki.

Dzieci bardzo chętnie mówią o swoich książeczkach, np. gdy są to już dzieci w wieku szkolnym. Bardzo chętnie oglądają ilustrowane książki — nawet te nie przeznaczone dla nich. Fakt ten jest dobrą okazją do zainteresowania dziecka np. malarstwem, fotografią artystyczną. Dzieci zbierają najczęściej różne kartki pocztowe, nie odróżniając fotografii od reprodukcji dzieł sztuki czy banalnych „widoczków”. Przedmiotem ich zainteresowań jest przede wszystkim to, co reprodukcja przedstawia (chłopcy lubią tematykę wojenną, dziewczęta raczej kwiaty i krajobrazy).

Omówione elementy plastyczne znajdujące się w każdym domu wpływają bardzo istotnie na kształtowanie się wrażliwości i upodobań plastycznych. A pierwsze zetknięcie się dziecka z plastyką — odbywa się właśnie w domu rodzinnym.

(M.)



Do Matki

Jest jedno tylko serce
 Spośród serc wielu tysięcy,
 I bije wciąż nieprzerwanie,
 I kocha najgoręcej.
 To serce naszej Matki,
 Najlepsze w całym świecie,
 i nigdy już takiego
 Serca nie odnajdziecie.
 W każdej życia godzinie,
 Zapamiętaj to sobie,
 Serce jej bije dla ciebie
 I myśli tylko o tobie.
 Mijają lata w rozpędzie,
 Najtrwalsze skały czas kruszy,
 Miłość Matki do dziecka,
 Żaden czas nigdy nie naruszy.
 Tak samo dziś jest gorąca,
 Jak była ongiś w młodości,
 I uśmiech, znany z dzieciństwa,
 Na twarzy jej wciąż gości.
 Więc choć cię trudy i życie
 Od Matki w dal gdzieś porwa,
 Niech miłość Twoja dla Niej
 Wciąż będzie świeża i żywa.



Pamiętajmy o Dniu Matki

To już niedługo — 26 maja! Ten dzień obchodzimy ze szczególnym wzruszeniem, składając wszystkim Matkom najserdeczniejsze, płynące z głębi serca życzenia. To One — Matki — są naszą tarczą, ucieczką, bezpieczeństwem i portem, do którego chronimy się w najtrudniejszych momentach życia. Ona nauczyła nas widzieć piękno, odróżniać dobro od zła. Matce spowiadamy się z pierwszych dziecięcych kłopotów i smutków. Dorastamy, a Matka — symbol wszelkiej dobroci i miłości — towarzyszy nam nadal. Nawet daleko od Niej czujemy wokół siebie Jej serdeczne myśli, troskę. Im bardziej wchodzimy w dorosłe życie, tym świadomiej i pełniej urasta nasz szacunek do Matki. Często Jej miłość jest jedyną pewnością w naszych zmaganiach z losem.

W Dniu Jej Święta — wraz z kwiatami — ofiarujemy najserdeczniejsze spośród wszystkich słów.

List do Matki

Mamuso!

Przepraszam Cię bardzo za tak długie milczenie — ten wieczny brak czasu staje się wprost niemożliwy, ale sama wiesz najlepiej, jak to bywa, gdy ma się w domu gromadkę dzieci i wiecznie zmęczonego męża! Dopiero właśnie dziś — z westchnieniem ulgi, korzystając z wolnej chwili — kreślę do Ciebie te kilka słów.

Chciałabym najpierw złożyć Ci najserdeczniejsze życzenia z okazji naszego wspólnego święta — Dnia Matki. Jakie to dziwne — jeszcze niedawno świętowaliśmy ten dzień tylko we dwie, tak bardzo ciesząc się sobą i wzajemną bliskością! Nawet nie przypuszczałam wtedy, że odświętność tego majowego dnia tak szybko stanie się również i moim udziałem — świętem mojego macierzyństwa! Właśnie dziś, po raz pierwszy, dostałam od Iwonki ogromny, przepiękny bukiet polnych kwiatów, które własnoręcznie narwała z pobliskich łąk. Poczęstowała mnie nawet słowami życzeń podobnymi do tych, które ja sama Tobie — przed laty — dukałam zaczerwieniona ze wzruszenia i z wrażeń... Może właśnie ze względu na pamięć tych chwil, nie tak znów bardzo odległych, te dzisiejsze święto jest dla mnie podwójnie uroczyste i cudowne! Tyle słów serdecznych ciśnie się na usta, tyle chciałabym Ci opowiedzieć właśnie dziś i tylko Tobie — ale słowa nie oddadzą tego, co czuje serce w tym jednym, jedynym dniu...

Całuję Cię bardzo, bardzo — dziękując za wszystko i jednocześnie przepraszając: za każdy kłopot i za każde zmartwienie, a uzbierało się ich niemało w ciągu tylu lat. Wtedy też przepraszalam — ale dziś już inaczej, bo z pełną świadomością własnych błędów, widzianych teraz na moich małych pociechach! Postaram się jak najszybciej przyjechać — dziś i tak jestem z Tobą — całym sercem i myślami —

Twoja córka Madzia

**Powtórzmy w tym Dniu
 trzy razy M:**

**M — jak Matka
 M — jak Miłość
 M — jak Maryja**



**Dracena brazylijska —
drzewko szczęścia**

Stylszeli o niej już dawni konkwistadorzy: podobno bogactwa królestwa Eldorado zawdzięczano właśnie jej — dracenie brazylijskiej. Niezwykła moc tej wspaniałej rośliny pochodzącej aż z zakątków puszczy amazońskiej znana była nawet na dworze hiszpańskim. Uprawiali ją czarownicy Inków, a ktokolwiek ją posiadał — mógł być pewien, że nie opuści go szczęście i sława. Ostatnie obserwacje potwierdziły te tajemnicze właściwości: botanicy dokonali ponownego odkrycia tej rośliny w puszczech Amazonii i potwierdzili, że emanuje z niej niezwykła siła.

Siła ta koncentruje się na dość ograniczonej przestrzeni wokół rośliny. Wszelkie żywe organizmy, które znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie doznają promieniowania biopola tej rośliny, które zresztą nie zostało jeszcze całkowicie zbadane.

W Ameryce Południowej, Stanach Zjednoczonych i obecnie w Europie Zachodniej roślina ta staje się coraz popularniejsza. Znajduje się ona już w tysiącach domostw, wpływając pozytywnie na ich mieszkańców, na ich zdrowie psychiczne i fizyczne, na szczęście domowego ogniska i pomyślność zawodową. Przedstawiamy dziś naszym czytelnikom tę roślinę, w nadziei, że może trafi do któregoś z nich, aby dzięki kolejnym sadzonkom przynosić szczęście wciąż nowym jej posiadaczom.

Jak pielęgnować cerę wiosną

Choć to już maj i więcej czasu możemy spędzać na świeżym powietrzu, ale nasza cera jest wciąż blada, szarawa, mniej elastyczna. Pomóżmy jej wrócić do formy!

— przy cerze suchej i normalnej myjemy twarz ciepłym słodkim mlekiem i sptukujemy naparem kwiatu lipowego (1 łyżeczka na szklankę wody);

— przy cerze tłustej — myjemy mlekiem zsiadłym (bez śmietany) lub serwatką. Sptukujemy twarz najpierw ciepłą, potem zimną wodą.

Dla lekkiego ożłocenia cery raz na tydzień stosujemy maseczkę karotenową:

— dla cery suchej — 1 łyżka soku z marchwi i 1 łyżeczka twarożku homogenizowanego. Po 20 min. zmywamy naparem kwiatu lipowego i wklepujemy troszkę półtłustego kremu.

— dla cery tłustej — 1 łyżkę soku z marchwi mieszamy z 1 łyżeczką mąki ziemniaczanej. Po 20 min. sptukujemy wodą zakwaszoną sokiem z cytryny (1 łyżeczka na szklankę wody).

Maseczki regenerujące przeciwzmarszczkowe:

— cera sucha — 1 łyżeczkę miodu utrzeć z 1 tabletką Apivitu do białości. Po 20 min. — sptukać naparem z kwiatu lipowego.

— cera tłusta — 1 łyżeczkę miodu utrzeć z 1 łyżeczką drożdży i 1 łyżeczką mąki ziemniaczanej. Po 20 min. sptukać ciepłą, a potem zimną wodą.

Uwaga wszystkie pociechy!

Domowe lody dla Mamy

Tej rubryki Mamy niech nie czytają. Za to dzieci — bardzo dokładnie, na dwa dni przed Dniem Mamy, żeby ewentualnie zdążyć zrobić zakupy. Potrzebne będzie: **2 jajka, 5 płaskich łyżek cukru pudru, 2 płaskie łyżki kakao, pół buteleczki świeżej śmietanki, 1 torebka cukru waniliowego, 1 czubata łyżka rodzynków.**

Najpierw w kubeczku zalejcie rodzynki wrzątkiem, a po chwili osądcie na sitku. Potem rozdzielcie starannie żółtka od białek z obu jaj (można to zrobić wlewając rozbite jaja po kolei do lejka: białka spłyną, a żółtka zostaną). Z żółtek robimy kogel-mogel z czterema łyżkami cukru i dwiema kakao. Kręcimy dobrze, żeby był gęsty i bez grudek. Teraz trzeba ubić sztywną pianę z białek. Śmietanę — bardzo zimną — wyjmujemy z lodówki, mieszamy w buteleczce widelcem, wylewamy do salaterki i trzepaczką ubijamy na krem, dodając resztę cukru i cukier waniliowy. Pianę trzeba ostrożnie zmieszać z koglem-moglem, dodać ubitą śmietankę i rodzynki. Gotowe. Teraz przekładamy lody do salatereczek, dekorujemy i stawiamy na godzinę do zamrażalnika. Na stole, obok pucharka Mamy stawiamy bukiecik fiołków lub konwalii. Pycha!

BÓLE KRZYŻA

Bóle krzyża są dziś bardzo rozpowszechnioną dolegliwością, którą powodują rozmaite czynniki wrodzone i nabyte. Często bagatelizujemy pierwsze sygnały tej dolegliwości, uspokojeni faktem, że objawy minęły. Najczęściej bowiem wracają, i to silniejsze niż uprzednio. I nic dziwnego: zaczyna się to już w szkole, w nieodpowiedniej ławce, potem mamy zbyt niskie stoły i nieprawidłowe krzesła, torby i siatki w rękach zamiast na kółkach, dużo telewizji, brak ruchu... Jak temu zaradzić? Po pierwsze — dobrać odpowiednie krzesło z odchylonym siedzeniem i dobrą wysokością oparcia. Przy pracach domowych nie zginać pleców, lecz kolana. Unikać długiego stania, odkurzać na raty, szcztką na długiej rączce. Odpoczywać na łóżku sztywnym, z 15-centymetrowym materacem, leżąc na wznak z poduszkami pod kolanami. Przy czytaniu podkładać pod plecy poduszkę. Jednym słowem — zmienić sposób wykonywania różnych czynności tak, aby nie obciążać krzyża.



W bieżącym numerze chciałbym odpowiedzieć na kilka listów naszych Czytelników, związanych z problemem spowiedzi.

Oto pani Anna J. z Warszawy pisze: „Sakrament pokuty zmienić nazwę. Nazywa się go teraz sakramentem pojednania. Organizuje się ceremonie pokutne, daje się nawet zbiorowe odpuszczenia. Czy można zmieniać w ten sposób tradycyjną formę sakramentu?”

Historia sakramentu pojednania uczy nas wielu rzeczy. Ileż to zaszło zmian w ciągu tych dwu tysięcy lat! Na pewno będzie Pani zdziwiona dowiadując się, że gdyby Pani żyła w pierwszych wiekach chrześcijaństwa, nigdy zapewne by się Pani nie spowiadała. Przez sześć pierwszych wieków bowiem odpuszczanie grzechów powszednich było zupełnie nieznaną. Istniało odpuszczanie grzechów ciężkich, ale i ono mogło mieć miejsce tylko jeden raz w życiu. Ta pokuta „publiczna” była jednak tak surowa, że chrześcijanie ciężko grzeszący nie spowiadali się inaczej, jak tylko przed śmiercią, chociaż do Komunii przystępowali. Kościół odpuszczał grzechy innymi sposobami. Było to coś, co nazywano „dzięsięcioma odpuszczeniami”, na przykład miłosierdzie, przebaczenie, jałmużna.

Aby wyjść z tej „pustki pokutnej”, przeprowadzono reformę. Jej inicjatywa nie wyszła jednak od Rzymu. Pochodziła od dwóch misjonarzy irlandzkich, Patryka i Kolombana. Aby uczynić nawrócenie bardziej osobistym, wprowadzają oni indywidualną, osobistą pokutę, tajną i odnawianą. Odtąd biskup nie był jedynym, który dawał rozgrzeszenie. Wyznaczał do tego księży. Mogli oni wymierzyć grzesznikowi pokutę bardziej lub mniej surową, wg pewnej „taryfy” ustalonej przez biskupa danej diecezji lub przez grupę biskupów. Wyznanie grzechów stało się więc tylko informacją dla księdza, aby mógł wyznaczyć „taryfę” ekspiacji. W ten sposób zaczęto mówić o spowiedziach „według taryfy”.

Dopiero czwarty Sobór Laterański w 1215 roku wprowadza dla wszystkich chrześcijan, którzy czują się winni grzechu śmiertelnego obowiązek spowida-

nia się przynajmniej raz na rok. W następnych wiekach spowiedź nabiera coraz większego znaczenia. Odbывała się w specjalnie wyznaczonych miejscach i w konsekwencji zostaje wprowadzony konfesonaj. Mówi się o nim po raz pierwszy w 1515 r. na Soborze w Seville. Po Soborze Trydenckim wchodzi do powszechnego użytku jako sprzęt kościelny. W konfesonale wyznaje się nie tylko grzechy śmiertelne, ale także powszednie, niedoskonałości, błędy. Częsta spowiedź i spowiedź dzieci stają się powoli zwyczajem. Z pobożnego aktu przekształca się spowiedź — niestety — dla jednych w czystą „formalność”, dla innych — w sposób samouspokojenia.

To wyjaśnia, po części, obecny kryzys sakramentu pojednania.

*

Pani Krystyna B. ze Szczecina pisze:
„Ludzie spowiadają się coraz mniej, ja sama zresztą odczuwam w tym względzie dużo wahań. A przecież jestem, jak się to mówi, wierząca i praktykująca i czynnie udzielam się w mojej parafii.”

To prawda, spowiadających się jest coraz mniej. Zastanawiam się jednak, czy rzeczywiście sens pojednania lub pokuty zanika? A może tylko przeżywa się je inaczej? Jak sama Pani mówi, działa Pani czynnie w swej parafii. Na pewno podczas wielu spotkań może Pani i inni ich uczestnicy w jakiś sposób odnaleźć siebie wobec Boga i wobec innych ludzi. To też jest pewien sposób pojednania, przyjęcia przebaczenia, miłości Boga. Czynie tak wielu chrześcijan i jest to wielkie zwycięstwo Prawdy.

Sakrament pojednania jest pewnym szczególnym i ważnym momentem uroczystego sposobu przeżywania i uświęcenia tego, czego się doznało. Dlaczego więc od czasu do czasu nie miałyby to nastąpić w jakimś uroczystym momencie spotkania w parafii?

*

Pan Justyn K. z Krakowa pisze:
„Z nauki katechizmu wiadomo, że Jezus Chrystus ustanowił sakrament

pokuty, mówiąc do apostołów: **Weźcie Ducha Świętego. Komu grzechy odpuszczicie, będą odpuszczone, komu zatrzymacie, temu są zatrzymane (J 20,23). Dziś niektórzy pozwalają sobie przypuszczać, że wcale tak nie było”.**

Jeśli chce Pan przez to powiedzieć, że Jezus Chrystus ustanowił spowiedź taką, jaką ją znamy, to nie! Jezus Chrystus wcale jej takiej nie ustanowił. On uczynił dużo więcej. Przede wszystkim wypowiedział słowa — które Pan cytuje — po „wylaniu Krwi swojej za wielu na odpuszczenie grzechów” (Mt 26,28), to znaczy po Wielkanocy. Jego śmierć i zmartwychwstanie były wielkim momentem pojednania grzeszników z Bogiem, a także ze wszystkimi braćmi — ludźmi.

Zawsze Jezus zresztą postępował tak, aby jednać grzeszników. Proszę sobie przypomnieć Samarytanę, Zacheusza. Jezus przychodzi do nich, spotykał ich często. Oskarżono Go za to, zasypywano podejrzeniami, a On odpowiadał: Nie przychodzę tu, by przywołać sprawiedliwych, lecz grzeszników. Opowiadał wiele przypowieści o miłosierdziu: o synu marnotrawym, zagubionej owieczce...

W chwili, gdy Jezus mówi „grzechy będą odpuszczone”, czyni więcej, niż tylko ustanowienie rytuału, niż danie władzy odpuszczania grzechów. On wzywa do kontynuowania tego, co sam zrobił: jednania grzeszników. Wybaczenie i pojednanie stają się w ten sposób stałą i powszechną misją Kościoła, a sakrament — szczególnym jej znakiem.

W ostatnim czasie otrzymałem od naszych Czytelników wiele listów, w których opisują oni swoje wątpliwości i problemy związane z sakramentem pojednania. Ponieważ w tej rubryce nie mogę odpowiedzieć na wszystkie Państwa listy, dlatego odsyłam osoby zainteresowane tym tematem do artykułów ks. A. Bielca, które publikujemy w „Rodzinie” na str. 6, pod wspólnym tytułem „Z zagadnień dogmatyki katolickiej”. Korzystając z okazji, łączę dla Państwa i wszystkich Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie.

DUSZPASTERZ

rodzina

MIESIĘCZNIK KATOLICKI

na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch” w siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PBK XIII Oddział w Warszawie 370044-1195. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk: Zakład Poligraficzny Instytutu Wydawniczego im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego, ul. Czardasza 16/18. Zam. 22/91. INDEKS 47977. ISSN 0127-8287

